№ 11.
Rok trzeci.

N. PIEKARY (poczta Scharley.)
dnia 17. Marca 1870.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Czwartek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sgr 9 fen. kwartalnie, w miejscu 8 sgr. z Dodatkiem 14 sgr. na pocztach, w miejscu 12 sgr. sam Dodatek 5 sgr. 6 pf. w miejscu 4 sgr. Na pocztach w państwie Austryackiem kosztuje 45 cent. monetą srebrną, zaś wprost na ręce Redakcyi 60 cent. wal. austr. kwartalnie z portoryą, z Dodatkiem 90 cent. sam Dodatek 46 cent. dwa pod jednym adresem 33 więcéj niż dwa 30 cent.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego. Za powtórzenie płaci się połowe, to jest: 6 fen. od wiersza.

Od Redakcyi.

Nowy kwartał już się zbliża, przypominamy przeto Szanownym Abonentom, aby przedpłatę na „Zwiastuna“ łaskawie wcześnie na pocztach zapisali; albowiem z pierwszym Numerem w nowym kwartale wyjdzie broszurka: „*Opisanie ceremonij Wielkiego tygodnia*“ którą „Zwiastun“ Szanownym Abonentom jako podarek na wesołe „Alleluja“ chce prezentować.

W następnym kwartale, jako też i na daléj „Zwiastun“ wychodzić będzie jak na teraz to jest:

„Zwiastun“ sam na pocztach pruskich 9 sgr. 9 fen.
„Zwiastun“ z „Dodatkiem“ 14 sgr.
„Dodatek“ sam 5 sgr. 6 fen.

Pozwala sobie przytem wydawnictwo „Zwiastuna“ zrobić Szanownym Czytelnikom, jednę małą uwagę, którzy płacąc „Zwiastuna“ opuszczają „Dodatek“ a têm samem pozbawiają się benefisu, który wydawnictwo „Zwiastuna“ obmyśliło dla dopełnienia pożądanych artykułów. Albowiem „Dodatek“ wychodzący w trzech kartach za 4 sgr. 3 fen. gdy „Zwiastun“ kosztuje wychodzący w 4 kartach 9 sgr. 9 fen., nie może mieć żadnego celu zyskowego. Oprócz artykułów religijnych i politycznych w „Dodatku“ umieszczonych mają jeszcze Szanowni Czytelnicy i tę dogodność iż nie potrzebują kalendarza, gdyż najużyteczniejsze kalendarzowe artykuły „Dodatek“ zawiera.

W prawdzie niema potrzeby Wydawnictwo „Zwiastuna“ skarżyć się na brak abonentów na „Dodatek,“ bo w pierwszym dopiero kwartale, już ma „Dodatek“ 1500 abonentów, „Zwiastuna“ zaś wychodzi 2500. — Jednakowoż niech nikt powyższych uwag nie uważa za jaki przymus — owszem pozostawia się do woli każdego, abonować sam „Zwiastun“ — lub z „Dodatkiem“ albo też sam tylko „Dodatek“ — gdyż na ten sposób wydawnictwo „Zwiastuna“ postarało się o układy z królewską Dyrekcyą pocztową, aby tę dogodność każdemu, chociaż ubogiemu, chcącemu czytać „Zwiastuna“ możebność ułatwić — nie zaś przez powiększenie „Zwiastuna“ a tym samem zdrożenie, nabywanie tegoż utrudniać.

Niewola irlandzka i jéj zniesienie.

(Ciąg dalszy.)

Irlandya, którą Irlandczycy nazywają Erin, jest wyspą, stanowiącą razem z Anglią i Szkocyą królestwo wielko-brytańskie, często tylko angielskiem nazwane. Irlandya sąma zawiera 1528 mil kwadratowych, wielkość jéj zatém jest przeszło czwartą częścią powierzchni teraźniejszych Prus, co też powiedzieć można co do ilości mieszkańców, których Irlandya ma około 6 milionów. Trzynaście szesnastych części są katolicy, a to z małemi wyjątkami bardzo szczérzy i wierze swéj wierni, a śmiało twierdzić można, iż w nowszych czasach żaden z ludów europejskich za wiarę swą tyle nie wycierpiał jak irlandzki.

Irlandczycy, pochodzący od starożytnych Szkotów (Keltów czyli Galów,) byli na początku wieku piątego jeszcze ludem pogańskim i zupełnie dzikim, a dopiero w témże stuleciu zaczęło się uobyczajenie ludu tego w skutek nawrócenia go do wiary chrześciańskiéj przez Patryka św., nazwanego ztąd Apostołem Irlandczyków. Ojczyzną tegoż była Szkocya; rozbójnicy morscy zaś, którym był wpadł w ręce, przewiozłszy do Irlandyi, sprzedali go tam, gdzie przez 6 lat musiał paść bydło. Uciekłszy z Irlandyi do ojczyzny swéj, został kapłanem, i dawniejszy pobyt jego w Irlandyi nakłonił go teraz do przedsięwzięcia, poświęcać krajowi temu działalność swą duchowną, aby lud nawrócić do wiary chrześciańskiéj. Przypłynąwszy do Irlandyi, ochrzcił dwóch królów (krain Münster i Dublin) i siedmiu synów króla krainy Konnaught; założył potém klasztory z dobremi szkołami i arcybiskupstwo Armagh, którego zarząd sam objął. Pomagał mu przy jego pracach apostolskich św. Benin, książę, którego św. Patryk też był ochrzcił i który został kapłanem, późniéj zaś następcą jego jako Arcybiskup archidyecezyi Armagh. Inny książę nowonawrócony zaś, Korotyk, król Galów, odpadłszy od wiary chrześciańskiéj i napadłszy chrześcian, zabił wielu i wziął innych w niewolę. Niektórzy z tych i owych nosili jeszcze białe szaty chrzestne, które w pierwszych wiekach chrześciańskich noszono przez cały tydzień po chrzcie. Więc już przy samym początku swym został kościół irlandzki prześladowanym, a to przez odszczepieńców. W skutek tego gwałtu wykluczył Patryk owego mordercę z pomocnikami jego z kościoła, a list świętego Arcybiskupa, pisany w téj sprawie do króla tegoż, jeszcze dziś istnieje. Patryk św. umarł w roku 464, a w roku 1185 znaleziono w mieście Down zwłoki jego w kościele, który na imię jego został poświęconym. Jerzy III., król angielski, mimoto że był protestantem, ustanowił w roku 1783 dla Irlandyi order Patryka św., którego najwyższym dostojnikiem (Wielkim Mistrzem) jest każdorazowy wicekról irlandzki. — Zresztą wypada jeszcze nadmienić, że matka Patryka św. była siostrzenicą św. Marcina, biskupa turoneńskiego.

Już w pierwszych wiekach po nawróceniu swém do chrześciaństwa składała się Irlandya z pięciu królestw większych, powstałych z mnóstwa krain mniejszych; lecz królestwa te nigdy między sobą się nie zgadzały; więc zdaje się, iż niespokojny charakter irlandzki już wtenczas był ten sam, jak dziś. Owa niezgoda była przyczyną wciśnienia się do kraju ludów obcych, których z niego już nie wyszli, n. p. we wieku siódmym osiedli tam pochodzący z Norwegii Normanii, lud odważny i waleczny, lecz tułacki i zbójecki, wojujący ciągle przeciw ludom irlandskim, albo między sobą. Późniéj wpadłszy do kraju Duńczycy, jeszcze bardzo dzicy, zrabowali i spustoszyli klasztory. Powróciwszy po raz drugi, i osiadłszy w Irlandyi, założyli późniejszą stolicę Irlandyi, Dublin. — W roku 853 wpadł do kraju Olaw, rycerz norwegski, z wielkiém wojskiem i narzucił się Irlandczykom za najwyższego Władzcę. — Normani musieli ustąpić Anglikom, których do kraju wprowadził jeden książę irlandzki, Dermod z Leicester, aby mu pomagali zdobyć napowrót kraj wydarty przez potężnego Roderycha. O' Konnor, króla krainy Konnaght, w roku 1166. W sześć lat późniéj najechał Irlandyą sam Henryk II., król angielski z wojskiem swém, a ponieważ niezgodni między sobą Irlandczycy nie chcieli poprzestać wojny domowéj, udało się Anglikom, zdobyć królestwo Meat i inne krainy, a drugich królów irlandzkich podbić pod swoje zwierzchnictwo najwyższe i powinność lenniczą czyli hołdowniczą. Odtąd był najwyższym Władzcą kraju Jeneralny guwerner (namiestnik) angielski; Anglicy zaś coraz bardziéj rozszerzali panowanie swe bezpośrednie, i powstałe ztąd z Irlandczykami walki stały się coraz zaciętszemi a już nigdy nie ustały. Z niemi wzmagała się też nienawiść między Irlandczykami a Anglikami, która i podziśdzień jeszcze nie zgasła. Irlandya wprawdzie dostała przez Henryka III., króla angielskiego, równe z Anglią prawa i swobody, Wielką Kartą nazwane; baronowie angielscy zaś, wykonywujący w Irlandyi potęgę rządową, usiłowali swobody te w każdy sposób ograniczyć i przytém zapobiedz złączeniu się obu narodów w jeden n. p. przez okrutne prawo wydane późniéj w mieście Kilkenay w r. 1367, zakazujące pod karą śmierci Anglikom zawrzeć śluby małżeńskie z osobami rodu irlandzkiego, jako też przyjąć język lub zwyczaje Irlandczyków. W odbywającym się co rok Parlamencie (Sejmie) przeważyło zawsze stronnictwo angielskie, a nieznaczne wtenczas jeszcze miasta irlandzkie nie mogły domagać się praw swoich. Korzystając zresztą z niezgody Anglików między sobą, zbuntowali się Irlandczycy przeciw Anglii i udało im się, obrać sobie królem Edwarda Bruce, brata króla szkockiego, w roku 1315, który niestety już po trzech latach w boju stracił koronę i życie, Irlandya zaś wpadła znowu w dawniejszą niewolę. — Potęga angielskich baronów w Irlandyi wzmagała się jeszcze bardziéj w czasie 33-letniéj wojny „Róży Białéj przeciw Czerwonéj — od roku 1452 do 1485, tj. domu York, mającego w herbie białą różą, przeciw domowi Lankaster — z czerwoną różą w herbie — o królewski tron angielski; lud irlandzki bowiem trzymał ze stronnictwem York i obrał nawet królem swym Lamberta Simmel, syna piekarza jednego, który się bardzo zręcznie był udawał za młodego hrabiego Warwik z domu York, podczas gdy na tron angielski w roku 1485 wstąpił Henryk VII. z domu Lankaster. Tenże zwycięzywszy w roku 1487 Irlandczyków, wziął króla samozwańca ich, Edwarda VI., (owego syna piekarskiego) w niewolę, a tenże musiał mu służyć za kuchcika; szlachta irlandzka zaś wielkie poniosła kary pieniężne. W podobny sposób, jak ów piekarek, zjawił się we Francyi żyd nazwiskiem Perkin Warbek, który się udawał za syna Henryka IV., króla angielskiego, z domu York. (Synów tegoż, Edwarda i Ryszarda, dwóch małych chłopczyków, byli nieprzyjaciele ojca kazali udusić śpiących w pościeli.) Ów żydek znalazł przytułek przy królewskim dworze francuzkim, gdzie mu wyświadczano honory królewskie. W podobny sposób uczcił tego żydka król szkocki, dał mu nawet krewną jednę za żonę i zaczął dla niego wojnę z Anglią; lecz król angielski, Henryk VII., pochwyciwszy żydka, kazał go powiesić. — Żyd Perkin był odgrywał tę rolę niebezpieczną z namowy księżnéj burgundskiéj, siostry króla Edwarda IV. podobnie jak piekarek Simmel w skutek dorady ze strony jednego polityka stanu duchownego.

Zwycięzywszy w roku 1487 Irlandczyków, podbił ich Henryk VII., król angielski znowu pod swoją moc, a w roku 1495 posłał w celu ukończenia téj sprawy na namiestnika swego do Irlandyi Edwarda Poynings, który w Parlamencie dublinskim utwierdził państwo angielskie w Irlandyi przez nowe prawo, noszące jego nazwisko (Poyningsakt) i stanowiące podziśdzień podstawę prawodaw-

stwa irlandzkiego. Podług niego nie było wolno Parlamentowi irlandzkiemu, zebrać się bez pozwolenia namiestnika; sprawy swoje zaś musiał przedłożyć Rządowi do przyzwolenia na obrady nad niemi. Toż prawo nieszczęsne stało się przyczyną zupełnéj podległości Parlamentu irlandzkiego i wszystkich zawikłań późniejszych, które Irlandyą pozbawiły wszelkich swobód i wywołały owę nędzę jeszcze dziś tam panującą.

Henryk VIII., syn Henryka VII., panując nad Anglią od roku 1509 do 1547, odpadł od wiary katolickiéj, ponieważ Papież nie zezwolił na rozwód od prawnéj żony, którego król żądał, aby się ożenić z dwórką, z którą już był żył w stósunkach nieprzyzwoitych. Zaprowadziwszy w Anglii nową religią, przymusił król lud angielski środkami tyrańskiemi i krwawemi do przyjęcia téj wiary, co do nauki podobnéj do protestantyzmu, lecz uznającéj władzę biskupią. Nie udało się królowi, narzucić nową wiarę swą téż Irlandczykom, chociaż się w roku 1542 dał ogłosić królem irlandzkim. Pod panowaniem Edwarda VI., małoletniego syna Henryka VIII. (1547 do 1553,) w którego miejscu sprawował rządy opiekun jego, nie zmieniło się w Irlandyi co do religii nic; siostra jego zaś, królowa Marya I., katoliczka, córka Henryka VIII. z pierwszego małżeństwa, sprawująca rządy w czasie 1553 do 1558, przywróciła i w Anglii wiarę katolicką. Inaczéj miały się rzeczy za jéj siostry Elżbiety z drugiéj żony Henryka VIII., panującéj 1558 do 1603; taż bowiem porzuciwszy wiarę katolicką, i przyjąwszy kacerstwo ojca swego, przymusiła wielką srogością poddanych swych do tego samego kroku. Co do Irlandczyków nie udało jéj się toż w ogóle; mimoto drażniła lud ten zabraniem mu dóbr kościelnych, w skutek czego się tenże przeciw niéj zbuntował, a jedno powstanie następowało po drugiém. W roku 1595 wybuchnął niebezpieczny bunt pod dowództwem hrabiego Hug O' Neale z Tyrone, z którym przysłany przeciw niemu do Irlandyi hrabia Essex, kochanek królowéj, nie zwyciężywszy go, zawarł rozejm. Nowy namiestnik irlandzki, Lord Mountjoy, pokonał bunt strumieniami krwi; lecz tenże nie długo potém nanowo wybuchł, bo dwa oddziały wojska hiszpańskiego przyszły ku końcowi roku 1601 rokoszanom na pomoc. Mountjoy pobił tychże w samę Wilią Bożego Narodzenia pod Kinsale, a Hiszpanie musieli opuścić kraj. Dopiero w skutek zwycięztwa tegoż zdobyli Anglicy w istocie Irlandyą, ale któremi środkami? Zdrada, morderstwo, wyrznięcie wielu ludzi razem, głód rozmyślnie wywołany coroczném zniszczeniem zboża na polu w skutek czego wyludniono najśliczniejszą cześć Irlandyi, szczególnie prowincyą Münster, i podobne środki nierzetelne i srogie musiały się naturalnie dla Anglików stać przyczyną zwycięztwa. Królowa Elżbieta wydarła teraz Irlandczykom własność ich gruntową, w skutek czego stali się formalnymi niewolnikami Anglików; a podziśdzień są tylko służalcami tychże.

Następcą srogiéj Elżbiety był król Jakób I., syn ściętéj z rozkazu Elżbiety po 18-letniéj ciężkiéj niewoli we więzieniu w roku 1587 królowéj szkockiéj, Maryi Stuart, katoliczki. Jakób, zarazem królem szkockim, panował jako król angielski w czasie 1603 do 1625. On zabrał Irlandczykom własność gruntową, jeżeli kto nie miał patentu na lenno (jak u nas kontraktu kupna,) albo jeżeli w tym patencie była jaka omyłka lub niedokładność; zabrane grunta zaś sprzedał angielskim lub szkockim spekulantom, naturalnie tylko protestantom. Publicznego urzędu nie mógł żaden katolik piastować, ponieważ nie złożył przysięgi być wiernym religii anglikańskiéj i najwyższéj głowie kościoła anglikańskiego. W Parlamencie mieli katolicy tylko zastępstwo stósunkowo bardzo słabe, więc niemające żadnego wpływu na działalność sejmową. Chociaż ustawy króla Jakóba żądały zlania się narodów irlandzkiego i angielskiego w jeden i zapomnienia dawniéjszych swarów między niemi, to jednakowoż było zakazane, zawrzeć między sobą związek małżenski; Anglikom nawet nie było wolno, kupić od Irlandczyków grunta lub towary. Nie karano Anglika, jeżeli jednego lub kilku zabił Irlandczyków; jeźli zaś zabity był przysięgły na wierność królowi, to zabójca jego zapłacił za karę tylko małą ilość pieniędzy. Widać z tego, że Rządowi zależało na wytępieniu Irlandczyków i katolików każdym środkiem, chociaż zbrodniami; a Władzy królewskie odznaczyły się same zbrodniami popełnionemi pod wymówką obrony wiary (anglikańskiéj.) Całą krainę Ulster zabrano, mieszkańców zaś ścięto lub wyrznięto, a tylko małéj cząstce ich udało się uciec w miejsca puste, niedostępne; na ich miejsce zaś przyszli szkoccy awanturnicy (urwisze.) Ponieważ potęga Parlamentu sięgała teraz przez całą Irlandyą, nadał król Jakób w 40tu osadach, wyniesionych w jednym dniu do godności miasteczek, w każdém 13 protestantom prawo obrania do Parlamentu irlandzkiego po dwóch członków. W taki sposób naturalnie łatwo utworzyć większość głosów protestanckich. Anglicy, którzy byli zostali wierni religii katolickiéj, połączyli się mimo wszelkich zakazów z Irlandczykami i stali się z nimi jednym ludem, znoszącym równe uciemiężenie dla wspólnéj wiary.

Król Karól I., syn Jakóba I., panował 1625 do 1649. Za niego pogorszył się jeszcze los Irlandczyków, bo król ten był tak ostry i niedobréj woli, że głowa jego padła pod toporem kata. Uciemiężenie i złupienie nie ustało za niego, a z niemi połączyły się prawa niesprawiedliwe. Na mocy braku patentu posiadania gruntów lub jakiegoś nieporządku w tymże zabrano znowu grunta, a to za pomocą osobnéj komisyi na to urządzonéj. W trzech prowincyach rościł sobie Rząd pretensyą (prawo) do gruntów Irlandczyków. Więziono i zniszczono przy tém przysięgłych w téjże komisyi, niedających się przekupić; sędziów zaś uzyskano przez ofiarowanie im pewnéj ilości pieniędzy od wartości każdego gospodarstwa zabranego. Głównym czynnikiem w sprawie przekupienia był sam namiestnik Strafford. Mimo takiéj ciężkiéj niesprawiedliwości od Rządu doznanéj zaś dotrzymali katolicy irlandzcy królowi Karolowi I. wierności, podczas gdy tamtejsi protestanci pomału od niego poodpadali.

(Dokończenie nastąpi.)

Rzekł głupi w sercu swojem: „nie masz Boga.“ Psalm 13.

Jest wielu takich, — któż zaprzeczy temu,
Coby wydarli ludowi prawemu
Wiarę w Stwórcę Pana.
I ztem się chełpią, — szumnie popisują,
Że z zabobonu oni świat ratują,
Myśląc, że ich wygrana.
„Nie wierzcie w Boga! kto tak wierzy błądzi;
Natura bowiem jest, co wszystkiem rządzi!“
To ich jest zuchwałe wołanie. —

Lecz, czy wprzód kura, czy wprzód było jaje,
Czy też przeciwnie się staje?
Próżne to do nich pytanie.
I łatwo zgadnie chrześcianin wszelki,
Czemu tym panom, Bóg na niebie wielki
Tak jest zbrzydzony.
Bo skoro sędzia został precz wyparty,
Rachuba z życia wtedy czyste żarty,
Z niéj człek po śmierci zwolniony.
Wtedy uciechy są na pierwszym względzie:
Co się spodoba każdy czynić będzie,
W uzuchwalonéj śmiałości!
Śmiało się grzeszy, bo o cóż tu chodzi?
„To krew burzliwa swą gorączkę chłodzi,
To tylko są słabości.“
Takiego to ducha ta modna nauka
Wśród ludu zaszczepić szuka,
Nie jeden nią złudzony..... —
Nowem ją światłem zowią ci mistrzowie,
Lubo od pogan się to wie,
Że ich to rozum szalony.
Ależ Bóg dobry pełen cierpliwości,
Pełen jest zwłoki, oraz łaskawości,
I szaleństwo niemądrych znosi.
I nie natura na tronie zasiędzie,
Ale Bóg, który wszystko sądzić będzie,
Gdy trąba sąd ten ogłosi!
Wtedy nie radbym podzielił los z wami,
Coście i innym, jak i sobie sami
Wiarę w Boga zaparli!
Wtedy szczęśliwsi będą cne pradziady
Wierzący w Boga bez żadnéj zawady,
Co wiarę w sercach zawarli!....
Chowajcież wiarę swych ojców statecznie,
Bo w niéj umierać jedynie bezpiecznie,
Błogie konanie sprawi. —
I kiedy oko śmiertelnie się zmruży,
Natura wtenczas nic wam nie posłuży,
Chrystus sam tylko zbawi.

Ks. N. Pował.....

Marta, Siostra miłosierdzia.

(Ciąg dalszy.)

Gdy nakoniec już z pewnością jéj wojskowych jeńców do kąd indziéj przenieść miano, okazała się niepocieszoną. Matkaby więcéj od niéj nie mogła płakać przy rozstaniu się ze swemi dziećmi. Gdy wszystkie jéj wstawiania się i prośby, by ich dłużéj na miejscu przy sobie zatrzymać, stały się daremnemi, użyła wszystkich sił swoich na to, aby się wystarać, iżby przynajmniéj od zimna ochronieni byli. W tym celu zbierała jałmużnę po całem mieście, która ku jéj pociesze tak obficie do jéj rąk płynęła, że w przed dzień wymarszu przysposobiła tyle sztuk odzieży, iż każdego według potrzeby nią opatrzyć mogła. Przy téj okoliczności przemyślna czynność i dobrze obrachowana troskliwość Siostry Marty tak wielkim zajaśniała blaskiem, iż tego żadne słowa wyrazić nie mogą. Żołnierze jeńcy gdy im przyszło opuszczać swą opiekunkę, drugą prawdziwą Matkę, schyliwszy swe głowy ku ziemi pod nadmiarem smutku i żalu, uradzili za pośrednictwem wyprawionéj od siebie deputacyi prosić komendanta, aby im tę łaskę uczynił, iżby jeden z nich imieniem Gros-Pierre (czytaj: Gro-Pier) mógł przy niéj na zawsze pozostać, aby w wykonywaniu uczynków miłosierdzia był jéj pomocą, gdyby do tego przez słabość stała się niezdolną, co w krótce nastąpić mogło, gdyż już liczyła 62 lat wieku swojego. Lecz ku większéj ich boleści, ta prośba, lubo się wspierała na szacunku i wdzięczności, została bez skutku. Odmówiono im téj pociechy. Pozbawieni wszelkich środków przemyśliwali nad tem, jakby przecież swą wdzięczność ku niéj czynem uwydatnić. Całe ich mienie stanowił jedyny krucyfiks srebrny, ten więc postanowili ofiarować jéj na pamiątkę, kazawszy pierwéj wyryć na nim w swym hiszpańskim języku te słowa: „Matce Marcie naszéj Dobrodziejce!“ Teraz wszczął się silny boj miłości; Siostra Marta wzbraniała się przyjąć tak rozczulającego daru. Jednakowoż Hiszpanie niewzruszeni w swem postanowieniu wszyscy wykrzyknęli uroczyście: „Prawdziwie, Siostra Marta niemoże odmawiać przyjęcia obrazu Zbawiciela naszego!“

Przybywszy ktoś dnia 28. Lipca 1814 do Bezansą pragnął ku swéj duchownej pociesze oglądać ten nadmiar chrześciańskiéj miłości, Siostrę Martę, w któréj miłosierdzie Jezusa Chrystusa uosobionem zostało. Oglądał ją i rozmawiał z nią. Jéj proste usposobienie, wyraz łagodności i pokoju, jakie się na jéj zewnętrznéj postaci malowały, potwierdzały to zupełnie, iż Siostra Marta tylko dla tego żyje, aby na podobieństwo i wzór swego boskiego Mistrza ludziom dobrze czyniąc, około nich chodziła. Była w ubiorze szarym nosiła na sobie niebieski fartuszek, a na głowie czepek wieśniaczy. Gdy jéj kto wymawiał tak prosty ubiór, zaraz odpowiadała: „Czyż nie lepiéj jest wrzucić koronki do garnka mięsa?“

Jéj dawniejsza przepowiednia ziściła się także. Przybyli jéj nie tylko bracia Anglicy, ale też i bracia Rosyanie, Prusacy, Austryacy, Polacy, Włosi, a skoro się wojna zwaliła i na Francyą przybyli jeszcze i bracia Francuzi. Obrachowano, że wciągu jedenastu miesięcy zastępowała ulubione sobie miejsce matki około trzydziestu tysięcy żołnierzy Francuzów i cudzoziemców w niewolę zajętych, a często pielęgnowała ich na raz po cztery tysiące. Dla tego jéj imię we wszystkich językach było z błogosławieństwem wspominane i pod nazwą „Dobréj matki żołnierzy“ wielbione.

Pewny dobroczyńca przysławszy jéj w darze na poratowanie tych nowych biedaków, jednego luidora, żalił się przed nią, że datek jego był tak małym, i prosił, aby nim gardzić niechciała. Siostra Marta dziękując mu serdecznie wyraziła się tak w swym liście: „Nie trzeba się kłopotać o to, aby datek nadesłany miał być za małym,“ i zapewniała, „„że i ci niewolnicy będą równie dobrze, a jeszcze i lepiéj niż pierwsi zaopatrzeni.““ — W innym liście (1814) opowiadała, że jeden wzięty do niewoli Rosyjanin, którego już raz po bitwie pod Zürich, miała w swéj opiece, zaraz ją poznał. „Byłam“ pisze w liście, bardzo wzruszona oświadczeniem jego ku mnie wdzięczności! Jakżebym była szczęśliwą, gdybym każdemu z tych rosyjskich żołnierzy dać mogła po jednéj koszuli i po obrazku świętego Mikołaja. Wiem, jak bardzo tego świętego kochają. Jużeśmy rozdzielili pomiędzy naszych biednych żołnierzy koszule i spodnie. Żądają jeszcze więcéj, ale już nie ma. Bóg jednak pomoże! Ja się uczę słowniczka rosyjskiego, i gdy do żołnierzy nie-

które słowo w ich języku przemowię, uśmiechają się do mnie i podają mi rękę. Nieuwierzysz, jak ci ludzie są dobrzy i wdzięczni!"

Wspomnieliśmy już wyżéj jak piękne świadectwo wdzięczności złożyli hiszpanie Siostrze Marcie. Podobnież Anglicy, Rosyanie, Austryacy, Polacy i Włosi, zagnani w czasie wojny cesarza Napoleona I. jako jeńcy albo chorzy do Bezansą; któremi Siostra Marta opiekowała się po macierzyńsku zwłaściwą sobie czułością i miłosierdziem, obchodzili czule dzień 18. Kwietnia 1814 roku z szczególniejszą uroczystością, aby oddać hołd należyty jéj cnocie i okazać wdzięczność według swéj przemożności.

Dla tego wywiódłszy swą wierną opiekunkę matkę na wielki dziedziniec wojskowego więzienia, gdzie była uroczyście przyjętą od wielu z miasta dobroczynnych osób umyślnie na to wezwanych, posadzili na krześle z poręczami, a obok niéj na około zaproszonych gości. Poczem wystąpiwszy jeden z wojskowych jeńców Francuz miał w imieniu wszystkich na jej cześć mowę, z któréj przytaczamy te szczególniéj ustępy, które poświęcenie się téj niewiasty w wysokiem świetle stawiają.

Mówca między innemi powiedział:

Droga Siostro Marto! Od saméj młodości poświęciłaś się życiu klasztornemu. Rewolucya burząca wszystko wydarła cię twemu powołaniu, dla tego — by wysokim twym cnotom obszerniejsze nadać pole działania. Po zniesieniu klasztorów wróciłaś w prawdzie do cichego domowego życia; ale twój bezustanny zapał niesienia pomocy nieszczęśliwym wskazał ci prędko cel twojéj dobroczynności. Okropności, jakiemi w ów czas Francya nawiedzoną była, i więzienia, które ludzmi wszelkiego wieku i stanu przepełniono, wydaliły z tych ponurych zamieszkań litość i miłosierdzie; twoja tylko cnota, Boga mająca na celu, poświęciła cię usłudze tych nieszczęśliwych.

Gdy wojna na wszech stronach wrząca posyłała nieustannie osoby różnych stopni i rycerzy rannych mnóstwo do więzień, tyś tu znów przybyła z pomocą. Ciebie tu do tych smutnych mieszkań przywiodła miłość Jezusa Chrystusa, aby tego tu obficie wesprzeć, aby tam temu rany obwiązać, a owemu co niemiał czem pokryć nagości swego ciała, dostarczyć odzienia. Ach, do jakże ciężkich ofiar, do jak wielkiego zaprzenia się siebie saméj nie zniewoliła cię potęga miłości Boga i bliźniego! Tyś zwyciężała przeszkody, które nawet sami tyrani podziwiać musieli! Tyś i tym niosła swą pomoc, których prawo na kary hańbiące skazało! Tyś umiała przedziwnie oddalać najostrzejsze kary wojskowego prawa od tych, którzy przeciw niemu zgrzeszyli! Żaden rodzaj nieszczęścia niebył wyjęty z pod twéj dobroczynnéj opieki i miłosierdzia! Dokądkolwiek sława twe imię zaniosła wszędzie serca wszystkich do łez się rozczulały. Towarzystwo budownictwa, sztuk i handlu oddało cześć twéj cnocie przyznanym ci medalem. Rycerze znajdujący się wśród nas, których twe czcigodne ręce pielęgnowały, głosili wszędzie twą nieograniczoną miłość bliźniego od Rony aż do Renu, od Tybru aż do Dunaju, od Oceanu aż do morza baltyckiego!

Lecz jakież uwagi powstają w téj chwili w méj głowie! Gdy Siostra Marta stanie u kresu swego cnotliwego i pracowitego życia, gdy Przedwieczny odwoła jéj szlachetną duszę z tego koła doczesności, a zawezwie ją do nieba; aby na łonie wiecznéj szczęśliwości używała nagrody za swe ku ludziom miłosierdzie: ach! któż nas w ten czas pokrzepiać będzie! Jakże grubą żałobą okryją się wtedy te nasze ponure mieszkania! Nasze żałosne i pełne smutku wejrzenia będą opowiadać niepowetowaną szkodę naszéj dobréj Siostry Marty; i kto będzie przechodzić mimo grobu kryjącego jéj zwłoki, ten ze czcią religijną przed jéj prochem schyli swą głowę a nieszczęśliwi rzewnie płakać będą, iż stracili w niéj swoję podporę!

Ta jednak najsmutniejsza chwila niech jeszcze będzie na długo daleką od nas! — My wszyscy padłszy na kolana przed Bogiem, prosimy Go, aby ci dał zdrowie, aby przedłużył dni twoje, które są tak drogie dla cierpiącéj ludzkości! — Największa część moich spółwięźniów nierozumie ani słowa z méj mowy; ale patrz, droga Siostro, ich oczy, ich mina, ich poruszenia zewnętrzne wyrażają te same uczucia, bo wdzięczność jest mową wszystkich narodów! Patrz tylko, jaka radość i uciecha maluje się na twarzy wszystkich, a jak wszelki smutek i posępność znika, gdy się ty w tem kole ukazujesz!

O moi kochani ziomkowie, którzy się znajdujecie w niewoli u nieprzyjaźnych mocarstw: jakżeby się rozczulały wasze serca, gdybyście w téj chwili być mogli świadkami naszéj wdzięczności względem najczcigodniejszéj z niewiast! Bez wątpienia, chętniebyście chcieli zastąpić nasze miejsce: ach, jak mi was żal! Zagnani aż do ostatnich krańców Europy, w najzimniejsze stepy Syberyi, i w najgorętsze strefy południowego nieba, jakże będziecie mogli się obejść bez Siostry Marty! Łaska Boża niechaj wam inną pomoc obmyśli!

O droga Siostro Marto, która w najcięższych okolicznościach, bo gdy już o najniezbędniejsze potrzeby życia w naszem mieście silnie się troskano, i gdy się już i głód pojawił, tem nieustraszona umiałaś nieść pomoc i pokrzepienie naszym biednym więźniom, z poświęceniem swego zdrowia i spokoju! O nieprzestawaj twego błogiego zajęcia, nawet i w lepszéj przyszłości, którą wróżymy Francyi, gdyż pokój i bezpieczeństwo od tak dawna z naszéj ojczyzny wygnane, znów do niéj wracają! —

Mówca zamilkł; cichość zupełna nastała. — Tu dziecko szesnastoletnie jako wyraz niewinności, wystąpiwszy z koła uroczystujących zbliżyło się nieśmiało do Siostry Marty, i włożyło jéj z uszanowaniem wieniec z kwiatów na głowę. — Teraz huczny grzmot okrzyków radości powstał i żywe klaskanie w ręce. Cisnęli się ze wszystkich stron przyjaciele więźniowie, i chorzy, aby swéj sześćdziesiątpięcioletniéj matce miłosierdzia, okazać swą najczulszą miłość, uszanowanie i wdzięczności. — Ściskali ją serdecznie, całowali jéj ręce nawet i suknię. A gdy każdy swoim sposobem uczuciom serca zadość uczynił, wygotowawszy za spólną uchwałą podwojny dokument téj uroczystości, podpisali wszyscy więźniowie wraz ze swym dozorcą obydwa egzemplarze (wzory;) i jeden z nich ofiarowali swéj w zasługach nieocenionéj opiekunce matce w dowód najszczerszéj swéj miłości i wdzięcznego uszanowania; a drugi złożyli w archywum (w składzie akt) więzienia ku wiecznéj czynu tego pamięci.

(Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYA.

Rzym, dnia 10. Marca 1870.

(SS.) Zmiana zaszła niedawno co do regulaminu, wedle którego Ojcowie stósować się mają w obradach Soboru. Kilka dni temu rozdano Ojcom do pięciu *schaematów*, nad któremi mają poczynić swoje uwagi i zwrócić je stósownym Kongregacyom. Mowy także, jakie Ojcowie miewają na zebraniach mają być spisane i złożone Prezesom komisyi, którzy ułożą wnioski z uwag poczynionych nad *schaematami* i z mów wygłoszonych przez Ojców i te wnioski, przedstawią ostatecznie Biskupom i Papieżowi, który je zatwierdzą, po ścisłem przepatrzeniu i rozprawach. Wczoraj rozdano Ojcom *schaemat* dotyczący nieomylności. Mają porobić nad nim swoje uwagi i zwrócić go najdaléj 18. t. m. Niektórzy mniemają, że kwestya ta zabierze wiele czasu Ojcom; lecz nam zdaje się przeciwnie. Większość Ojców jest za nieomylnością, skoro więc, rzecz ta pójdzie pod głosowanie, nie można się spodziewać, jak tylko pomyślnych rezultatów.

Dekreta niektóre już zapadły, lecz nie otrzymały jeszcze sankcyi papiezkiéj. Słyszałem nawet, że mają je publicznie ogłosić na pierwszéj jawnéj sesyi, która wedle zdania wielu ma się odbyć w czwartą niedzielę Postu. Biskupi niemieccy odsunęli się zupełnie od Dölingera i głośno narzekają na jego niestósowne wystąpienie przeciwko nieomylności Papieża. Głośném jest także w Rzymie, że teolog kard. Hohenlohe wydał niektóre tajemnice Soboru, które z taką radością pochwyciła „Augsburger Zeitung" i roztrąbiła po świecie. Bliżéj poinformowani powiadają, że ten teolog, uczeń Dölingera, przybył do Rzymu z polecenia Ministra Hohenlohe, który, korzystając z dobroci kardynała, chciał także i na Soborze mieć swoich zwolenników. Ks. Pichler, bibliotekarz carski z Petersburga, wyjechał do Neapolu. Jak wiadomo że przyjął prawosławie; lecz w Rzymie zaprzeczał temu, kiedy go się pytano. Dał by Bóg żeby to zaprzeczenie było prawdą. Smutno jest widzieć, kiedy człowiek świecki, dla materyalnych widoków, wyrzeka się wiary; lecz o ileż boleśniéj patrzeć na kapłana apostatę, który zaprzedaje sumienie, zdolności, naukę i wiarę, dla lichych błyskotek i kruszcu. Profesor fizyki w Liceum św. Apolinarego niejaki Regnani, był urzędnikiem Soboru, lecz, że nie umiał dotrzymać tajemnicy, wydalono go bezzwłocznie. W tym miesiącu ma się odbyć konsystorz. Jak zapewniają, to żaden tytuł kardynalski nie będzie obsadzony w téj chwili. Ojciec św. oczekuje ukończenia Soboru, po którym najzasłużeńszych kardynałów będzie mógł wybrać z grona Ojców. Prymas nasz, arcyb. hr. Ledóchowski, będzie także zapewne ozdobiony purpurą. Głównie, na tym konsystorzu odbędzie się prekonizacya biskupów. Sławny profesor Sorbony i może najsławniejszy kaznodzieja francuski, ks. Freppel, obejmie stolicę biskupią w Angers (Francya) osieroconą po śmierci czcigodnego i sędziwego biskupa Guyon.

W zeszłym miesiącu zmarł w Lyonie (Francya) arcyb. téjże dyecezyi, kard. Ludwik Jakób de Bonald, opatrzony śś. Sakramentami. Urodził się w Milhau, dyecezyi Rodez 30. Paźd. 1787 r. Był najprzód biskupem w Puy. 27. Kwiet. 1840 r. otrzymał arcybiskupstwo lyońskie, a na konsystorzu 17. Marca 1841 mianowany kardynałem Presbyterem. Księstwo Modeny, którzy odbywają podróż w ścisłem incognito, pod nazwiskiem Hrabiowstwa Chlumetz, odwiedzieli, wraz z księciem Asturyi, który przybył do Rzymu pod nazwą margrabiego Cavadonga, Ojca św. który ich przyjął bardzo mile a późniéj złożyli wizytę Sekretarzowi Stanu. W poniedziałek o godz. 7½ Papież, na prywatnéj mszy św. w kaplicy pałacowéj, udzielił młodemu następcy tronu hiszpańskiego Najśw. Sakrament. Syn zdetronizowanéj Królowéj, idąc za przykładem swéj pobożnéj matki, ćwiczy się w praktykach pobożności, a dziś spotkało go to szczęście, że po raz pierwszy, otrzymał ciało Zbawcy z rąk jego Zastępcy na ziemi. 18. Lutego miał miejsce w Instytucie Ociemniałych, założonym roku ostatniego i tymczasowo umieszczonym w lokalu Zakładu głuchoniemych, popis doroczny z czytania, pisania, muzyki i śpiewów. Chór chłopców odśpiewał bardzo piękną antyfonę do św. Rafaela Archanioła a niewidomy Oldani akompaniował na fortepianie. Na zamknięcie téj uroczystości, odśpiewano hymn na cześć Piusa IX.

W ostatni Piątek w kościele św. Andrzeja (delle Fratte) Mgr. Gandolfi biskup z Civittavecchia, udzielił chrztu świętego dwóm izraelitkom, Pannom Emilii i Jenny Anchal, pochodzącym z Berlina, przed ołtarzem Boga-Rodzicy a w pierwszych dniach tegoż miesiąca, kard. Pecci udzielił dwóm damom protestanckim z Ameryki Sakr. Bierzmowania i Ciała i Krwi Pańskiéj. Te damy, nawrócone zostały przez Mgra Capel, który w wigilią ceremonii, odebrał od nich uroczyste wyrzeczenie się z błędów.

Uniwersytet Sapienza, odprawił nabożeństwo żałobne, za spokój duszy, kard. Reisacha. Mszą św. odprawił Mgr. Nobili-Vitelleschi arcyb. Osimo i Cingoli, a mowę łacińską wygłosił Prof. Pisma św., na tymże uniwersytecie, O. Martinelli Augustyanin.

Po mrozach mamy ciepło i wiosnę na dobre. W téj chwili, kiedy wy, wystawieni jesteście na kaprysy zmiennego humoru Marca, my zażywamy tu najpiękniejszéj pogody. Chcielibyśmy aby wiosna pozostała z nami na zawsze, i nie wzdychamy wcale do lata, którego upały dobrze się nam uczuwać dają. Mieszkańcy Rzymu i przybysze, niemając innych zabaw, jako w Poście, zwiedzają tłumnie wystawę. Wiele jest bardzo do widzenia na niéj, i dla tego, chcąc pisać o niéj wyłącznie, o niczém innem nie mógł bym wam donieść. Powszechnie zwraca na siebie uwagę rzeźba, przedstawiająca Rebekę. Z malarstwa obraz przedstawiający „Przygotowanie się przed męczeństwem" ogólne wzbudza podziwienie. Wiele by potrzeba pisać, aby dać choć w części wyobrażenie o tem mnóstwie przedmiotów z rozmaitych gałęzi sztuki i przemysłu. Złotnictwo jest silnie reprezentowanem, lecz znawcy oddają pierwszeństwo przedmiotom z wieków średnich, więcéj w nich bowiem znajdują artyzmu jak w tegoczesnych. Monstrancya przysłana z Francyi, godną jest podziwienia, ze swego bogactwa, kosztuje bowiem 20,000 fr. Modeli jest wielka ilość, lecz najpiękniejsze są wykonane przez Włochów jako to: bazylika św. Piotra wraz z kolumnadami, placem, wodotryskami i obeliskiem Syxtusa, tum medyolański i pomnik mający się wznieść na pamiątkę Soboru. Obrazy starożytne bardzo nieszczęśliwie są umieszczone, i bardzo trudno dopatrzyć się w nich treści. Ubiory kościelne zadziwiają bogactwem; można tu także obejrzeć ornat, dwie dalmatyki i mitrę z czasów jeszcze Innocentego I. Brat Drewaczyński malarz, nale

żący do starożytnéj szkoły chrześciańskiéj, któréj wskrzesicielem jest nie dawno zmarły Overbeck przedstawił tu dwa obrazy swojego pędzla: Najśw. Pannę, i Kartuzów na modlitwie w chórze. Utwory te, dają poznać w p. Drewaczyńskim zdolnego malarza. Hr. Sosnowski wzbogacił wystawę utworami piękności rzadkiéj. Anioł Zmartwychwstania i N. P. Marya prawdziwą chlubę przynoszą dla dłuta polskiego rzeźbiarza. Prace p. Sosnowskiego znajdują się we wszystkich znaczniejszych miastach Polski; i tak, w Warszawie kościół Karmelitów posiada dwa dzieła tego artysty, Jezusa w grobie i Anioła Zmartwychwstania, a w kościele PP. Wizytek wznosi się piękny pomnik Czackiego. Katedra na Wawelu pyszni się posągiem Skargi, Poznań statuami ŚŚ. Piotra i Pawła, a Wilno, wspaniałym pomnikiem Unii Litwy z Koroną. Niestety! to ostatnie dzieło, znajduje się dziś w szponach Moskwy, która, uważając Litwę za kraj szczero moskiewski, pozbawiła stolicę Gedymina téj drogiéj pamiątki, uwożąc ją do stolicy carów.

H. Dandolo, który przybył do Rzymu na czas Soboru, jak wielu innych autorów, spotkało szczęście nie lada. W jednym ze swych listów do dziennika „Vergine“ tak pisze: „Widziałem Go (Papieża,) otoczonego dworem; kroczył wśród tłumu, który z szacunkiem rozmykał się, robiąc przejście dla Jego osoby, była to chwila która wiecznie pozostanie w méj pamięci, chwila w jakiéj Pius IX. wodząc wzrokiem po zgromadzonym, spostrzegł mnie, dał znak ażebym się zbliżył, podał mi rękę, jaką z uczuciem przycisnąłem do ust, i wyrzekł: „Jak się masz hr. Dandolo, mój drogi synu!“ a kładąc tę samą dłoń na méj głowie, błogosławił mi.... O! jak wielką jest dobroć Piusa IX., któż Go może nie kochać?...... Następnie wymówił dźwięcznym głosem następujące słowa, których brzmienie odzywać się będzie zawsze w mych uszach; dziś jeszcze, kiedy to piszę, słyszę, je tak samo, jak by to było w chwili obecnéj. „Oto mówił, wskazując ruchem znaczącym na wystawę, oto płody uczucia religijnego, które jedno tylko, zdolne jest stworzyć we wszystkich czasach największe dzieła, jakich i dziś powstaje tysiące, na przekór tym, których twierdzenia przedstawiają to uczucie, jako fanatyczne i obumarłe, i chcieli by, zastąpić cześć Chrystusa, czcią rozomu; a jasne światło ewangelii, mrzonkami bezmyślnego panteizmu. Lecz ja, zrywam tę zasłonę fałszu, pokazując, że w Rzymie, tem sercu świata katolickiego, życie nieśmiertelne, jakiego mu Bóg udzielił, trwa, i trwać będzie na wieki.“

Za pośrednictwem „Zwiastuna,“ podaje do wiadomości kapłanom szląskim, który mają zamiar przybyć na Święta Wielkanocne do Rzymu, że w księgarni p. Marietti, znajdują się następujące szacowne dzieła do nabycia: 1) Sacrorum Conciliorum omnium, nova et amplissima collectio, cui praefissus est Tractatus de Concilio Auctore D. Jacobatii S. R. E. Card., Tom jeden in folio, cena fr. 30, wydanie Palme'go. 2) Histoire de Pie IX. et de Son Pontificat, par Alex. de St. Albin, dwa tomy w ośemce, cena fr. 11.

(Spuźnione.)

Z Włoch. W poprzednich listach dałem maleńki obraz Włoch dzisiejszych, by mnie jednak kto za wiadomości o pasztetach tujejszych nieposądzał o przesadę, stronniczość, nienawiść dla ukochanego rządu włoskiego, lub ultramontanizm, wezmę dziś w pomoc człowieka najliberalniejszego, pana Szczepana Jacini, który będąc trzy lata ministrem a siedm lat deputowanym, może coś wiedzieć i opowiedzieć o rzeczach włoskich.

Otóż pan eksminister wydał książkę czyli odezwę do swych wyborców w któréj można znaleść rzeczy następne: „Sprawy publiczne od 1866 r. (tylko) znajdują „się na podstawie fałszywéj. Połowa ludności a często „trzy czwarte ludności zapisanéj do wyboru posłów, nie„chcą wybierać deputowanych. Wiele deputowanych „siedzi w izbie poselskiej, którzy jakkolwiek są wybrani „w okręgach liczących 50,000 dusz, pomimo jednak tego „zostali wybrani posłami 80 lub 100 głosami. We „Włoszech w rzeczywistości wspiera rząd tylko 250 tysięcy „osób a zatem jeden na sto w porównaniu całéj ludno„ści. W Izbie deputowanych siedzi około 60 eksmini„strów i za parę lat dojdzie do 200. Wolność we Wło„szech zaprowadzono w rzeczywistości zagraniczną. — „Przeniesienie rządu do Florencyi było przedwczesne. „Dziś istnieje królestwo włoskie lecz brakuje Włochów „(ludzi.) Daléj powiada iż zły stan Włoch w jakim się „znajdują ma jedynie za przyczynę jż lud niechciał i „dotąd niechce połączenia Włoch w jedno królestwo.“

Otóż obraz skrześlony ręką eksministra. Katolicy od początku aż dotąd mówili to samo, za co okrzyczano ich barbarzyńcami, nieprzyjaciołmi Włoch i wolności a teraz po 10 latach rządów, tak zwanych liberalnych, sami deputowani liberalni i eksministrowie przyznają słuszność sądu i zapatrywania się katolików i do tego, by uratować jedność włoską choć nominalnie, proponują sami podzielić Włochy na odrębne rządy prowincyonalne niepodległe, tak właśnie oko w oko jak jest w Austryi.

Pan eksminister nieprzesadził utrzymując iż na 25 milionów ludności tylko pół miliona niecałe wspiera obecnie rzeczywiście rząd, bo widzimy to z wyborów posłów. Podam niektóre próbki. W tym roku niektórzy nowi ministrowie królestwa włoskiego niebędący wprzód posłami, byli zmuszeni przedstawić się jako kandydaci na deputowanych w miastach.

Minister wojny p. Govone przedstawił się jako kandydat w mieście Spoleto w którém 1152 osób ma prawo wyboru, na dzień jednak naznaczony stawiło się tylko 290 osób i pan minister wojny został wybrany deputowanym 257 głosami. Minister oświecenia p. Correnti, przedstawił się jako kandydat w Medyolanie w trzecim oddziale, gdzie ma prawo głosowania 1784 osób, stawiło się do urny wyborczéj 320 osób, wybrano p. ministra 306 głosami. Otóż piękna próbka, na blisko dwa tysiące głosujących, we Włoszech można zostać posłem 306 głosami. Lecz to nie wszystko, w niektórych wyborach widzieliśmy posła wybranego kilkunastu tylko głosami. Katolicy niechcą nic wiedzieć o wyborach, ani o sejmie, ani o rządzie i ztąd gdy przyjdzie do wyborów stawiają się do urny wyborczéj tylko liberaliści, a ci jak dawniéj usiłowali wybierać posłów przychylnych rządowi monarchicznemu tak teraz starają się przeprowadzić bądź co bądź mazinianów, największych nieprzyjaciół monarchii. —

Rząd widząc swych przyjaciół opuszczających go a nawet zdradzających, począł się umizgać do katolików w celu z wabienia ich do wyborów a tem samem by otrzymał posłów niewaryatów, lecz katolicy jak zwykle odpowiedzieli: — nawarzyliście piwa grabieżami, niesprawie-

dliwościami i świętokradztwem, wypijcie go sobie teraz. I nie mogło być inaczéj — rząd wzywał katolików do swéj pomocy, zastrzegając jednak zarazem iż wszystkie niesprawiedliwe i bezbożne prawa zrobione przez liberalistów i narzucone krajowi, bądź co bądź, na wszelki sposób muszą być utrzymane w swéj mocy obowięzującéj: katolicy więc stronią od rządu, tak dalece iż gdyby go dziś porwał szatan nakręciwszy mu dobrze karku, rzekliby tylko: wieczny odpoczynek racz mu dać panie — przywalając jednocześnie grób kamieniami z obawy by z niego niewylazł. Usposobienie katolików dobrych jest nieprzychylne rządowi bezbożnemu, zostają więc tylko jego przyjaciele liberalni lecz ci, jak i co myślą, wskazują to odezwy do Włochów, drukowane w gazetach, dla próbki podaję wam jednę z Medyolanu:

Obywatele!

Mieliśmy zaufanie w monarchii, a ta z hanbiła nas pod *Custozą i Lissą*, zdradziła pod *Mentaną* — okradła podatkiem Rikeca *mobile i Regiją* — zrujnowała w kupiectwie — ogłodziła podatkiem od *mlewa*. — Już czas skończyć z nią!

Włochy (królestwo) nie należą ani do króla, ani do jego wspólników, należą do ludu włoskiego. — Wojsko i lud *będą z nami*. Paryż się porusza, Włochy nieopuszczą go we walce — Medyolan, miasto wielkich przedsięwzięć, postawi się na czele ruchu włoskiego. Inne miasta są przygotowane do naśladowania. — Medyolańcycy powstańcie! dziesięć tysięcy co towarzyszyli prochom Cataniego, niepowinni się ograniczać na wołaniu: — *Niech żyje rzecz pospolita!* powinni ją zrobić. — Zrobimy ją — bądźcie gotowi. — Niech żyje Rzeczpospolita podpisano: Komitet Republikanów, sekcyi III.

Deputowany Jacini za swe otwarte wyznanie: — „zły stan Włoch w jakim się znajdują ma jedynie za przyczynę iż lud niechciał i dotąd niechce uznać połączenia kraju w jedno królestwo“ — został mianowany Senatorem jak i kilku jemu podobnych a zwłaszcza garibaldczyk Biksio który groził „kanalią rzymską utopić w Tybrze“ — niewiem jednak czy Panowie z Medyolanu i im podobni za swe wyznania i przekonania kontentowaliby się krzesłem senatorskim i ogromną do tego przywiązaną pensyą, bo jak widać z ich odezwy, oni chcą i to bez ogrodki tronu królewskiego. — Minister Menabrea, który chciał walczyć z Soborem łącznie z ministrem bawarskim, a który od 18. Listopada nietylko pozbył swego urzędu i tytułu ale nawet jego następcy zażądali od króla zupełnego jego wypędzenia z dworu królewskiego, za swego panowania nic nie zrobił dobrego, zobaczymy teraz czy jego następca pan Lanza jako z profesyi lekarz zdoła wyleczyć Włochy chorujące na chorobę nieuleczoną. Chory pociągnie jeszcze jakiśczas, lecz za to umrze niespodzianie. Pan Lanza napisał różne recepty dla chorego — jedna żąda siedm set milionów nowéj pożyczki, inna znów w dodatku nowych podatków lecz o tém wszystkiem przekonamy się lepiéj 7. Marca, bo to jest dzień otwarcia Sejmu i zobaczymy nowe komedye, gdzie aktorami będą deputowani.

W nędzy ogromnéj w jakiéj zostaje kraj, lud biedny rzucił się ostatnim swym groszem w grę Loteryi i byście mieli niejakie wyobrażenie o zapamiętaniu ludu przyciskanego głodem a pomimo tego spieszącego do Loteryi w nadziei polepszenia losu, podam wam dochód jaki miał rząd w dwóch latach z saméj loteryi. W roku 1868. wziął rząd jako podatek z loteryi 60,306,814 franków a w roku 1869, 80,249,794 franków.

W Bolonii ludzie bezbożni porzucali i poniszczyli wszystkie obrazy Matki Bożéj znajdujące się na domach i wystawione na placach publicznych. Obywatele miasta oburzeni tym czynem barbarzyńskim, zanieśli zaskarzenie do Prefekta na niedbałość straży w dopuszczaniu znieważania tak dotkliwie ludu katolickiego i zarazem zażądzili w kościołach trzy dniowe nabożeństwo na cześć i uczczenie Maryi Najświętszéj. Lud od rana do wieczora z największą pobożnością przepełniał kościoły, błagając Boga o litość i oświecenie bozbożnych.

Czyn gorszy zdarzył się gdzieindziéj. W Bolonii zrzucano i niszczono obrazy Matki Bożéj a w Lombardyi w jednem miasteczku obrano mszą św. do otrucia księdza. Zbrodniarze nalali do wina w ampułce trucizny. Ksiądz zaraz po komunii uczuł ogromne boleści, wymioty, słowem wszystkie oznaki otrucia. Dotąd niewiadomo czy go zdołano uratować. Niedosyć na tem, chłopca służącego do mszy, który wypił resztę wina pozostałego w ampułce spotkał tenże sam los. Za aresztowano zakrystyana na którego pada podejrzenie dokonania téj zbrodni — Podług doniesień gazet, w Lorecie, Ankonie i miastach okolicznych nadmorskich 8. Lutego społudnia po 5. godzinie było trzęsienie ziemi, takie którego niepamiętają ludzie najstarsi. Kamienice popękały, wiele kominów pospadało, dzwony same dzwoniły a nawet w stancyach lichtarze, zegary, szklanki i butelki poobalały się i pospadały ze stołów na ziemię. Przestrach ogromny opanował wszystkich, tak dalece iż pewna osoba liberalna spotkawszy księdza na ulicy zaczęła krzyczeć: księże spowiadaj mnie bo wszyscy zginiemy. Niewiem czy po pominięciu pierwszéj trwogi, wzmiankowana osoba uznawała jeszcze potrzebną dla siebie spowiedź.

Wypadki krakowskie z Barbarą Ubryk wyjaśniają się powoli ze wszystkim. Organ zboru masonów i wolnych myślicieli w Neapolu „Popolo d' Italia“ ogłaszając jako zabytek z 8. Grudnia, listę wszystkich swych członków, pod Nr. 177 wymienia także i masonów krakowskich, którzy ufni w słuszność swéj sprawy oświadczyli się z góry przyjąć wszystkie uchwały zboru ich współwyznawców. Czyż masoni krakowscy czujący się dosyć silni do wystąpienia w zborze, mieliby być mniéj silni w prześladowaniu wiary katolickiéj w Krakowie pod pozorem zmyślonéj litości? —

ROZMAITOŚCI.

Arystoteles, filozof grecki, nauczyciel Aleksandra Wielkiego króla Macedonii, mawiał: „Nauki mają gorzkie korzenie, ale owoce ich są bardzo słodkie.“ Tenże powtarzał: „Nauki w powodzeniu są bogatą ozdobą, a zaś w niepowodzeniu, są miłym schronieniem.“

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.

DODATEK „ZWIASTUNA.“

№ 11. N. Piekary, (poczta Scharley), dnia 17. Marca 1870. № 11.

Małżeństwo z wyroków niebios.

W epoce wojen Krzyżowych pewien Anglik, imieniem Gilbert, przedsięwziął odbyć podróż do Jerozolimy, ze swym starym sługą Ryszardem, w zamiarze walczenia z niewiernymi. Zaledwo co tylko postawili swe stopy na ziemi św., już byli obaj wzięci do niewoli przez muzułmanów, którzy obciążywszy ich łańcuchami, osadzili w więzieniu jednego z książąt saraceńskich; tam przebywali już półtora roku doświadczając różnych udręczeń. — Gilbert, daleko mniéj cierpiał jak inni więźniowie, ponieważ książe, który widział w nim wysokie wykształcenie, roztropność i mądrość, obchodził się z nim łaskawie a nawet z rodzajem pewnego uszanowania.

Ten książe miał córkę, która podziwała znalezienie się Gilberta i jego cnoty. Od jakiegoś czasu szukała sposobności mówienia z nim i znalazłszy go pewnego dnia samym, zapytała się, z kąd by był i jaką wyznaje religię. Jestem Anglikiem, odpowiedział, a religia jaką wyznaję jest katolicką. Czegóż cię uczy ta religia? spytała księżniczka. Tu, Gilbert, wyłożył jéj w krótkich słowach główniejsze zasady wiary, a mianowicie, wielkie tajemnice życia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, zapewniając, że nikt nie może się zbawić, kto nie wyznaje téj wiary.

Ta księżniczka, względem któréj miał Bóg zamiary swego miłosierdzia, czuła taką pociechę i taką słodycz, słuchając tych nauk, że odtąd; starała się w każdéj chwili, korzystać ze sposobności, jaka się jéj nastręczała, aby mówić z Gilbertem, który ze swéj strony, obchodził się z nią z wielkim szacunkiem i skromnością, mówiąc jéj, z taką godnością i namaszczeniem o tajemnicach naszéj św. wiary, o cnotach chrześciańskich, o rozkoszy i szczęciu należenia do Jezusa i służenia Mu, że, pewnego dnia kiedy zaczął mówić z większem jeszcze uniesieniem, księżniczka spytała go: „Kochasz więc bardzo Tego Jezusa, o jakim mówisz mi tyle pięknych rzeczy?! Czy jesteś gotów ponieść śmierć dla Niego?“ Gilbert mniemał z początku, że ta dziewczyna z namowy swojego ojca, kusi go tym sposobem, ażeby go odwieść od wiary; dlatego też odpowiedział z zapałem: Tak, kocham Jezusa, i taką miłością, że chciałbym pozyskać wszystkie serca dla Jego nauki, a będzie to dla mnie największą radością, jeśli umrę za Niego; najwyższą bowiem łaską jaką mogę otrzymać na tym świecie będzie dać dla Niego, moją krew i moje życie.

Ta odpowiedź szlachetna poruszyła do tyla serce młodéj księżniczki, że od téj chwili, postanowiła przyjąć religię tak doskonałą, i porzucić, jeśli tego będzie potrzeba, ojczyznę, rodziców, majątek, ażeby iść za Chrystusem, nieszukając jak tylko środków oświecenia się we wszystkiém, czego ta św. religia naucza i co podaje. — W jakiś czas potem, Gilbert ze swym sługą, znalazłszy sprzyjającą porę, rozkuli więzy, wydobyli się z więzienia i uszli wśród nocy ciemnéj. nic o tem nie powiedziawszy nikomu.

Skoro księżniczka dowiedziała się o ucieczce Gilberta, przejętą została do głębi boleścią. W swych cierpieniach wylewała łzy obfite; nikt bowiem nie pozostał, ktoby ją mógł oświecić w religii Jezusa Chrystusa, która stała się odtąd jéj jedynem pragnieniem.

Przypomniała sobie, jak jéj Gilbert mówił, że był z Londynu w Anglii. Natychmiast postanowiła iść tam, ażeby się stać chrześcianką: powziąwszy więc skrycie zamiar, uszła z domu ojca, poruczając się opiece Jezusa, dla którego opuszczała wszystko. I w istocie, On ją przeprowadził, jakby cudem, przez liczne przeciwności i tysiące niebezpieczeństw. Przybywszy do portu, znalazła okręt angielski, jaki właśnie miał się puścić na morze, nienamyślając się długo, wsiadła nań, i szczęśliwie odbyła podróż.

Stanąwszy w Londynie, nie w małym była kłopocie; cudzoziemka, nieznana, przy braku środków, nieposiadająca języka, niewiedziała gdzie się obrocić, gdy w tym Bóg zrządził, że Ryszard, służący Gilberta, spotkał ją na placu publicznym i poznał. Nie można wystawić sobie radości i uniesienia młodéj księżniczki, skoro spostrzegła Ryszarda i poznała, że to był ten sam, który znajdował się z Gilbertem w więzieniu jéj ojca. Jakim sposobem się tu dostałaś, zapytał Ryszard zdziwiony? Co cię spowodowało do odbycia podróży tak odległéj? Przybyłam, odpowiedziała mu, aby oświecić się w religii chrześciańskiéj; jest to jedyne moje pragnienie na tym świecie. Pozostań na miejscu, powiedział Ryszard, idę natychmiast uwiadomić o tem mojego pana. Gilbert, z początku niewierzył temu co mu Ryszard mówił, niemogąc pojąć, ażeby dziewczyna tak delikatna i tak wysokiego rodu, odważyła się na podróż połączoną z tylu niewygodami i niebezpieczeństwy; lecz kiedy Rzyszard nieprzestawał twierdzić i zapewniać że to była ona, Gilbert podziwiał odwagę księżniczki, jaką dać mogła tylko wiara, nie wątpiąc, że w tem wszystkiem widoczny jest palec Boży. Nie chciał on, ze względów przyzwoitości światowéj, umieścić jéj w swym domu; lecz rozkazał Ryszardowi, zaprowadzić księżniczkę, do znajoméj sobie matrony prosząc ją, ażeby miała o niéj staranie jak o własnéj córce.

Nazajutrz, Gilbert udał się do matrony; skoro go młoda saracenka spostrzegła, rzuciła mu się do nóg, obejmując jego kolana i zlewając je łzami, a nadto, zaklinając go na wszystko, aby miał litość nad nią i dokończył dzieła zbawienia, jakie było jedyną przyczyną, która ją skłoniła do odbycia tak dalekiéj i niebezpiecznéj podróży. Gilbert był poruszony do głębi jéj łzami i jéj uczuciami, jakie były znakiem gorącéj wiary, i w téj chwili powziął myśl zaślubienia jéj, skoro tylko dostatecznie będzie oświeconą i utwierdzoną w wierze. Lecz, ponieważ, ślubował Bogu poświęcić się na boje za wiarę, poszedł po

radę do Biskupa, którego zastał radzącego z pięcioma innymi prałatami. Gilbert, opowiedział im wszystko co zaszło, a prałaci rozebrawszy po bożemu całą sprawę, orzekli, że to powołanie do stanu małżeńskiego pochodzi od Boga, i że, kiedy jedno i drugie, ma zamiary tak święte i szczytne, niebo pobłogosławi ich związek.

Gilbert z wielką gorliwością, wtajemniczał księżniczkę w zasady wiary; ona coraz bardziéj smakowała w nich i uwielbiała naukę Chrystusa, i w krótce była w takiem stanie, że mogła otrzymać chrzest św. Biskup londyński sam przewodniczył téj ceremonii, Przed rozpoczęciem, zapytał ją, wedle zwyczaju kościoła, czy pragnie chrztu? Na zapytanie, odpowiedziała z zapałem i zdrojem łez, które poruszyły wszystkich obecnych, że ona pragnęła go z całego serca, i że po nic innego, jak tylko po to, przybyła do kraju tak odległego, narażając swe życie na niebezpieczeństwo. Biskup uniesiony podziwem i radością, dał jéj imię Matylda. Gilbert w krótce zaślubił ją, a ten sam Biskup związał stułą ich dłonie. —

Po ślubie, znalazł się Gilbert w nowych niepokojach: z jednéj strony, gotów był zawsze wywiązać się ze ślubu, idąc wojować pogany; z drugiéj obawiał się i nieśmiał opuszczać małżonki, która przybyła szukać go z tak daleka; zdawał się być smutnym. Matylda, która to zauważyła spytała się o przyczynę smutku: „Co! zdajesz się żałować tego, żeś mnie zaślubił?“ „Wcale nie, moja najdroższa towarzyszko,“ odrzekł Gilbert, „nie przestaję błogosławić Pana za tę łaskę; lecz wiadomy ci jest ślub, jaki uczyniłem, że będę walczył z niewiernymi i z tych to powodów, lękam się aby mój odjazd nie zasmucił cię.“ „O! nie mój drogi małżonku,“ odpowiedziała cnotliwa niewiasta; „idź na wojnę tak świętą, nie będę się tém wcale trapić, ponieważ to jest z woli i na chwałę Boga. Nie życzyłam sobie być z tobą, jak tylko dla tego ażeby nauczyć się żyć na wzór Chrystusa. Tyś mi powiedział, będąc jeszcze więźniem mojego ojca, żeś gotów każdéj chwili, uczynić ofiarę z twego życia dla Jezusa; ja także jestem z méj strony gotową, uczynić dla Niego ofiarę z twéj osoby; chociaż, mnie to wiele kosztuje, że muszę rozłączyć się z tobą, jednakże chętnie oddaję Bogu małżonka, jakiegom nie szukała, jak tylko dla Niego. — Idź więc, drogi małżonku, niechaj Bóg wspiera twe zamiary; nie miéj troski o mnie, Pan który zlitował się nademną, gdym była niewierną, tym bardziéj mnie nie opuści kiedy jestem chrześcianką. Po téj rozmowie rozłączyli się z sobą, wylewając łzy radości i smutku i dając sobie przyrzeczenia, że się będą wzajemnie wspierać w modlitwach zanoszonych przed tron Boga.

Gilbert, który nie mógł dość napodziwiać świętéj rezygnacyi swéj cnotliwéj małżonki, odjechał, pozostawiając Ryszarda na jéj usługi. Bawił półczwarta roku na téj wojnie, i należycie wywiązał się ze swego ślubu. Bóg wynagradzając ich poświęcenie, obdarzył świętą parę potomstwém, dając im syna, a Matylda, podczas brzemienności, miała wiele natchnień i objawień tajemnych, że niemowlę, jakie nosi w swém łonie, będzie *wielkiem w obliczu Pana.* Wydała je na świat 1119 r. Nazwano go Tomaszem. Matylda nie zawiodła się; syn jéj stał się wielkim świętym: był arcybiskupem kantorberyjskim, i otrzymał koronę męczeńską w obronie kościoła. Święto jego obchodzi kościół nazajutrz po święcie Młodzianków.

O fundamencie kościoła.

Gdy Piotr święty był rybakiem,
W małéj wodzie łowił sakiem;
A przy morzu, to niewodem,
Więc przy pracy, chodził przodem.

Tedy Chrystus choć z daleka,
Stanąwszy, na połów czeka,
I rzecze: Tyś jest Opoką,
Mający godność wysoką.

Na Opoce czyli skale,
Zbuduję kościół tak trwale,
Że go piekło nie przemoże,
Jako święte dzieło Boże.

Tobie dam klucze, oboje;
Ty paś wszystkie owce moje
Rzekł gdy Ucznie byli sami,
Do końca świata, Ja z wami.

M. K.

Rękawiczka hrabiny Rychardy.

Zdarzyło się to około roku 1012, gdy hrabia Ulrych Sempt ze swoją małżonką Rychardą zamieszkiwał pewny zamek w pobliżu Ebersbergu w Bawaryi; pobożna hrabina każdodziennie raniutko chodziła pieszo do kościółka w Ebersbergu aby służyć Bogu i mszy św. słuchać. Tego pobożnego czynu żadnego dnia nie opuściła, w czem jéj nawet deszcz, ani zawierucha śnieżna przeszkodzić niemogły.

Razu jednego, gdy sama odprawiała swą podróż do ulubionego kościółka przez las samotny, w którym tego poranku taka panowała cisza, że nawet drzewa pokryte liściem żadnego nie wydawały szelestu; a ptaszyny zaledwie tu i owdzie pojedynczo swój ranny śpiew słyszeć dawały; wtem nagle uderzył jéj ucho jakiś niepewny dźwięk, jakby bardzo oddalonego dwonka; stanęła więc i słuchała; rzeczywiście był to znany jéj dobrze głos dzwonka w Ebersbergu, który wyraźnie do niéj przemawiał, że dziś za późno przyjdzie.

Wtem ze zmartwienia pomieszanéj Pani upadła rękawiczka; na niéj był złotem haftowany krzyż, który w téj chwili uchwyciwszy sroka uniosła w swym dzióbie rękawiczkę w przestrzenie powietrza.

Mimo to Rycharda pośpieszyła daléj, aby przynajmniéj na koniec ofiary Mszy świętéj podążyć.

W chwili zaś, gdy kapłan w Ebersbergu miał wyjść ze Mszą św. do Ołtarza, sroka wpadła z rękawiczką otwartemi drzwiami do kościoła, i złożyła ją bez najmniejszego strachu na Ołtarzu.

Nikt sobie tego wytłomaczyć nie mógł, aż dopiero po złotym krzyżu poznano, że rękawiczka była własnością szlachetnéj hrabiny Sempt, i uczyniono ztąd wniosek, że ona jest w drodze do kościoła. Kapłan przeto wstrzymał się ze Mszą św., aż pobożna Rycharda nadeszła. Obraz sroki na owem świętem miejscu po dziś dzień jeszcze daje świadectwo o żyjącéj między ludem powieści.

DONIESIENIA POLITYCZNE.

Prusy. W dniu 5. Marca przyszło w Sejmie Północno-niemieckim do skutku pierwsze i drugie przeczytanie układu prawa dotyczącego rozszerzenia nowych miar i wag związkowych też na mocarstwa południowo-niemieckie (Bawaryą, Wirtembergią, Badenią i Hessyą.) Projekt wprowadzenia równych pieniędzy związkowych ma się Sejmowi przedłożyć na przyszłéj porze sejmowéj. (Zamiar wprowadzenia równych miar, wag i monet (pieniędzy) jest nader praktycznym.) — W ten sam dzień przyjął Sejm między innemi paragraf 19. nowéj związkowéj księgi karnéj, tejże treści, iż uwięzienie we więzieniu odosobnioném nie ma trwać dłużéj, niż najwięcéj trzy lata, a że miary téj bez zezwolenia uwięzionego nie ma przechodzić. — Również przyjęto paragraf 20., treści następującéj: „Osądzonego na dłuższą karę w domu poprawy lub więzieniu, jeżeli już trzy ćwierci czasu téj kary, albo przynajmniéj rok jeden odsiedział, a w tym czasie dobrze się sprawował, za jego zezwoleniem tym czasem z więzienia można go uwolnić.“ — W układzie paragrafu tego był jeszcze umieszczony warunek: „jeżeli więzień dawał dowody poprawy swéj,“ które słowa Sejm odrzucił. (Dziwna w różnych krajach okazuje się ludzkość i litość dla zbrodniarzy, podczas gdy dla zakonników i kapłanów katolickich podobnych uczuć nie widać, szczególnie kiedy który z nich trzyma się rozkazu Zbawiciela: „Boga trzeba bardziéj słuchać, niż ludzi;“ a jeżeli który z nich powie słówko otwarte, chociaż prawdziwe i słuszne, to może być pewien, iż kara go nie ominie, a że stopień kary będzie jak najwyższy; jakto szczególnie widzimy w Austryi, Bawaryi i Badenii, we Włoszech i Hiszpanii.)

Północno-niemieckie mocarstwa związkowe mają zamiar, Parlamentowi celnemu, mającymu w krótce się zebrać, przedłożyć projekt podwyższenia cła od kawy o jednego talara od centnara, więc z pięciu na sześć talarów. Też cło od cukru z kartofli ma być podwyższone, cło od żelaza zaś zniżone. (Przed rokiem 1854 płacono od centnara kawy nawet półszosta talara cła.)

Podczas gdy w Lutym mularze i cieśle berlińscy znowu mieli spory z majstrami w sprawie podwyższenia zapłaty za robotę, zaczęli w Marcu w sposób podobny walkę przeciw majstrom swym krawczycy. Jedno wielkie zgromadzenie majstrów i czeladników (towarzyszów) krawieckich rozeszło się w skutek powstałéj między przytomnymi niezgody wśród wielkiego hałasu. O podobnych swarach między czeladnikami a majstrami w różnych okolicach i krajach comoment słychać; lecz nigdzie z tego nikt nie ma korzyści. Duch buntowniczy między rzemieślnikami i robotnikami w ogóle przyspiesza zgubę wielu ludzi i familij i sprowadza pomału powszechne między temi stanami ubóstwo. Jedną z przyczyn głównych tego nieszczęścia jest nieszczęsna działalność stowarzyszeń robotników, szczególnie taknazwanych międzynarodowych, których zasady po większéj części są niechrześciańskie. Tym bardziéj trzeba życzyć jak największego rozszerzenia chrześciańskiem stowarzyszeniom socyalnym (społeczeńskim) i towarzystwom czeladniczem. Codopiero wspomnione stowarzyszenia niemieckie miały w 6., 7. i 8. Marca walne zgromadzenie w mieście Elberfeld w prowincyi nadreńskiéj, połączone z wielkiém zgromadzeniem ludu katolickiego w dniu 7. Marca. Na obydwóch zgromadzeniach było wiele szlachty katolickiéj, i ze zadowolnieniem można powiedzieć, iż katolicka szlachta nadreńska i westfalska, nawet książęta i hrabiowie, których tam wielu, szczery i czynny bierze udział we wszystkich sprawach katolickich. I na Szlązku mamy podobnych panów szlachetnych co do urodzenia i charakteru, chociaż już w mniejszéj ilości. Pod dniem 10. Marca oświadczyło w dziennikach ośmiu szlązkich hrabiów katolickich wierność swą bezwarunkową dla Ojca św. i poddanie się pod wszystkie wyroki Soboru rzymskiego. Wyznanie toż publiczne z ust tak zacnych mężów powinno każdego szczerego katolika wielce ucieszyć już z tego względu, że tak wielu słabych dzieci kościoła oświadcza niezaufanie i niechęć ku Soborowi i jego wyrokom, których to wyroków przecież jeszcze żaden nie poznał i których nawet jeszcze wcale nie wymówiono; jak gdyby Sobór teraźniejszy nie doznawał oświecenia przez Ducha św., co przecież przypuszczamy co do każdego Soboru dawniejszego. Przypomnieć takim słabym duszom trzeba słowa Zbawiciela, przemówione do Uczniów swych w łódce, w skutek wielkiego wzruszenia na morzu, wałami okrytéj, a będącéj wiernym obrazem kościoła prześladowanego i zakłóconego: „Czemuście bojaźliwi, małowierni?!“ — Co do wiary są ludzie niewierni, małowierni, łatwowierni, lub wierni; lecz ostatni niestety stanowią ilość najmniejszą. — Do wspomnionych ośmiu szczero-wiernych hrabiów szlązkich zaś należy na Górnym Szlązku hrabia Lazy Henckel-Donnersmark.

Podług doniesienia dzienników wynosi zysk dla pruskich kas pocztowych w skutek zniesienia uwolnienia od portoryum (opłaty pocztowéj od listów i paczek) dla Władz i różnych stowarzyszeń rocznie około 1.800,000 talarów. Największą stratę ponoszą w skutek tego zniesienia Władze kościelne, stowarzyszenia dobroczynne i różne zakłady takowe.

Bawarya. Nowy prezydent ministerstwa, hrabia Bray, minister spraw zewnętrznych, objął już rządy. Dotychczasowemu prezydentowi ministerstwa, książęciu Hohenlohe, nadał król order św. Huberta i uczynił go Radzcą stanu. — Minister wojenny zamyśla podwyższyć ilość wojska z 90 na 100 tysięcy i sprowadzić 100 tysięcy broni odtylcowéj.

Badenia. Na posiedzeniu Izby poselskiéj w dniu 5. Marca przyjęto 40 głosami przeciw 9 wniosek o zniesienie kary śmierci, jako też wszystkiemi głosami przeciw 4 wniosek dotyczący zniesienia objaśnienia i napomnienia ludzi mających na sądzie złożyć przysięgę, przez kapłana. (Będzie w skutek tego więcéj przypadków krzywoprzysięztwa, których już teraz niemało, i zbrodni. Liberaliści jeden kamień po drugim wyłamują z fundamentu świątyni obyczajności chrześciańskiéj. Przez to i inne ułatwienie zbrodniarzom rzemiosła, n. p. przez zniesienie kary śmierci i zwolnienie innych kar surowszych w różnych krajach, przyjdzie niezadługo do sprawdzenia się przepowiedni jednego polityka, że kiedyś tylko będą trzy stany: arcybogacze, złodzieje (zbrodniarze każdego rodzaju) i żołnierze pilnujący tychże.)

Wielkie Księztwo heskie, jak krótko przedtém Badenia, zawarło z Prusami ugodę dotyczącą wzajemnéj pomocy sądowéj i wzajemnego wolnego przeprowadzenia się obowiązanych do służby wojskowéj z jednego tychże krajów do drugiego i odsłużenia tam swego czasu wojskowego. (Nowy znak chęci przystąpienia do Związku Pół-

nocno-niemieckiego. Liberaliści badeńscy bardzo są niezadowolnieni, że hrabia Bismark ich jeszcze nie chciał przyjąć do Związku. I to nastąpi.)

Szwajcarya. W mieście Szaffhausen uskutecznili protestanci i żydzi, między nimi może i ten lub ów słaby katolik, w Popielec publiczny pochód mięsopustny z maszkaradą (przebraniem się,) przy czém zamyślali wyszydzić publicznie Sobór rzymski, więc Ojca św. i Biskupów, a zatém też kościół katolicki. Na silne żądanie tamtejszéj małéj tylko gminy katolickiéj popsuła Rada kantonowa szydercom sprawę i uciechę zakazem owego głupstwa i szaleństwa.

Najwyższa Władza szwajcarska, Rada związkowa, doniosła kanclerzowi Związku Północno-niemieckiego, iż Szwajcarya na założenie kolei żelaznéj przez górę św. Gotarda da 20 milionów franków (po 8 sgr.); że więc Związek tenże i Rządy południowo-niemieckie mają stanowczo oświadczyć gotowość swą do udziału w téj sprawie złożeniem przypadającéj na nie razem kwoty 20 milionów franków.

Austrya. Do widoku przyjęcia nowego układu prawa dotyczącego zmiany sposobu wykonywania wyborów do Sejmu braknie ministrowi Giskrze jeszcze około 50 głosów, w skutek czego tenże każdego posła prosi o piśmienne obowiązanie się do przyjęcia układu tegoż. Według niego ma każdy zamyślający przyjąć wybór na posła przed wyborami przysiądz, że też będzie uczęszczał na posiedzenia sejmowe. (Posłowie czescy nie przyszli na sejm, a Polacy galicyjscy też mało mieli ochoty do obesłania go, katolicy tyrolscy zaś wystąpili z niego.)

Pod Persyką niedaleko Budwy w Dalmacyi rzucił jeden Czarnogórzec kamieniem na żołnierzy austryackich, którzy go na miejscu zastrzelili; Czarnogórcy zaś zemścili się krótko potém zabiciem jednego strzelca austryackiego, a to w służbie na patrolu. Późniejsze zebranie się Czarnogórców na ziemi austryackiéj skończyło się bez utarczki z żołnierzami. Książę czarnogórski oświadczając w skutek tych wypadków Rządowi austryackiemu pożałowanie swoje, przyrzekł ukarać winowajców.

Stowarzyszenie polityczne w miasteczku Perg we Wyższych Rakusach podało do Sejmu prośbę o zniesienie zakonów poświęcających się li bogomyślności, przedewszystkiem Jezuitów, jako też o zabranie ich majętności; drugie zakony zaś mają być przymuszone do poddania się pod prawo dotyczące dozorowania stowarzyszeń przez Władze państwa. — Liberaliści austryaccy mogliby lepiéj zwrócić uwagę swą na domy poprawy, żeby w nich nie przyszło do przypadków podobnych jak w mieście Stein. W tamtejszym domie poprawy powstał w mięsopusty bunt więźniów przeciw dozorcom ich w skutek zabronienia im maszkarady, do któréj nawet byli żądali ubiorów z inwentarza zakładu. Przyszło do krwawéj utarczki, któréj położyły koniec dwie kompanie wojska. Było 18 rannych, z których trzech poniosło ciężkie rany. (To skutki śmiesznéj ludzkości i litości liberalistów dla zbrodniarzy.)

Znowu zaaresztowano czterech przewodników politycznego stowarzyszenia robotników wiedeńskich. Stowarzyszenie toż teraz jest bardzo czynne i ciągle zatrudnia policyą. Na ostatniém zgromadzeniu tego bractwa buntowniczego żądano zguby księży słowami: „Śmierć popom!“ (księżom, poniemiecku Pfaffen.) — Co lepszego mogę donieść o hrabi Frydryku Thun, który publicznie wzywał katolików wiedeńskich do hojnéj składki dla Ojca św., mającéj się odbyć we wszystkich kościołach wiedeńskich w Niedzielę 13. Marca. Miłą dla katolików jest też wiadomość, iż ilość członków stowarzyszeń katolickich w Górnych Rakusach, które jeszcze są nowe, wynosi już 3400. Mnożą się też dosyć znacznie we Wiedniu, mającym podług najnowszego obliczenia już 813,000 mieszkańców, z których niestety wielu bardziéj interesuje się teatrem niż kościołem, zabawą niż cnotą, mamoną niż Bogiem. Udział w stowarzyszeniach religijnych jest znakiem budzącego się życia kościelnego.

Włochy. Wielka strata przyszła na wiele familij w skutek bankructwa znajomych pod stósownėm nazwiskiem „banków lichwiarskich“ stowarzyszeń oszustów w Neapolu i Florencyi. Aby wiele dostać w ręce pieniędzy płaciły te banki z początku na miesiąc od sta piętnaście talarów prowizyi, a tak coraz więcéj aż do 35 procent na miesiąc; więc na rok cały wynosiłoby to 420 talarów od sta. Przez niejaki czas płacono regularnie prowizye, w skutek czego wielkie im powierzono sumy, a kiedy tym oszustom było dosyć, zameldowali bankrut. Z nimi działali podobno pod jedną kołdrą panowie bardzo wysocy. (Są i wielkie szelmy!) Podobny oszust był też bankier Kirchmaier z Galicyi we Wiedniu, który niedawno bankructwem swém oszukał bardzo dość ludzi, między innymi szlachty polskich, poczém uciekł. W tych dniach uciekł z Hirszberga na Dolnym Szlązku bankier Schaufuss, zostawiając podobno przeszło 100 tysięcy długów.

Rzym. Ilość mieszkańców miasta wynosi już 220,500 dusz (w roku 1860 tylko 184,000.) Duchownych w Rzymie jest 1366 (z klerykami obcymi,) osób zakonnych zaś 2560. Papież ułaskawił wszystkich winowajców, też z kraju wygnanych, jeżeli nie popełnili istotnéj zbrodni.

Francuzki minister wojenny, jenerał Leboeuf (wymów: Lebef) dał jenerałowi Dumiot (Dymą,) komandantowi załogi francuzkiéj w państwie papiezkiem zapewnienie, iż ani Cesarz ani Rząd francuzki nie myślą cofnąć załogi téj z państwa kościelnego.

KORESPONDENCYE.

Z północnéj Ameryki. San Antonio, 1. Lutego 1870.

Szanowny i Wielebny Księże Redaktorze!

Z przyczyny prac misyonarskich nie mogłem prędzéj napisać obecnego listu. Oto zaledwie dokończałem budować pierwszy polski kościół w San Antonio kiedy musiałem dokończenie innego polskiego kościoła o mil 18 angielskich oddalonego odemie w osadzie polskiéj zwanéj Martynez.

Ale dzięki temu który sam dobre rzeczy i dobrze buduje już i ten dokończam, co mi daje ufność podobniejszego czasu do zajęć i powołania mego stanu św. a razem ośmiela mię uczynić obietnicę w prostocie mego umysłu że gdyby Szanowny i Wiel. ks. Redaktor żądał odemie dobréj pomocy, to wezmę choćby za stal (pióro) a bronić będę czysto katolickich usiłowań „Zwiastuna“ który mi przypadł do serca i większości ludu mi powierzonego! Chociaż bowiem na obu kościołach ciążą (a raczéj na mojéj głowie) długi, rachunki i procenta jednak nie mając tyle roztargnienia zewnętrznego będę mógł w

regularnéj modlitwie znaleść pokój i skarb broń i się jakiéj wszyscy bankierzy, jenerałowie nie zapłacą i nie skruszą.

Pragnę aby kochany „Zwiastun" był tą złotą nicią duchownego pokrewieństwa, że tak mówię: bo ludek tutejszy prawie wszystek idzie nie tylko z Górnego Szlązka ale jeszcze z tych miejsc św. cudami Piekar, św. Anny i Częstochowy słynącéj.

Pragnę więc nie tylko nie zrywać tych św. podań i przeszłości ale jeszcze wiązać je coraz lepiéj złotem i żelazem (miłością i sprawiedliwością,) bo jeżeli kto chce poznać wieżę Babel niech przyjdzie do Teksas tu się mieszają nie tylko języki i narody ale jeszcze i dyalekta i prowincyonalizmy, zwyczaje i obyczaje, religie, wyznania, kłamstwo i błędy, nauki i oszustwa, jedna tylko prawda katolicka która się nie zmięszała z niczem! To toż szczęście ludu naszego że narodowość swą razem z wiarą kocha i przywiązał oboje razem do łodzi św. Piotra któréj kotwica zapuszczona jest i przytwierdzona do skały téj św. która ugruntowana jest wszechmocnem słowem wcielonéj prawdy wiecznéj!

Otóż choć ludek ten roztrzęsiony tak strasznie na 300 milach angielskiech jednak nie upadł (exceptis exci piendis) chociaż się zachwiać musiał w okropnym braku swoich prawych kapłanów.

Misya bowiem nasza zaczęła się od 1867 roku a chociaż nie ma nas więcéj obecie nad trzech w téj przestrzeni, ale to szczęście ludu, żeśmy z jednego Zgromadzenia i to czysto katolickiego bo z Congregacyi a Resurrectione Dni N. J. C. które ma swój dom główny w Rzymie w oczach i przy boku św. naszego Ojca całego katolictwa stróża nieomylnego.

Podpisany chociaż jestem z kongresowéj Polski nie mniéj jednak umiłowałem ludek mi powierzony całem sercem a w nim i całe katolickie Szlązko i kochanego „Zwiastunka" a najpierwéj Szanownego i Wielebnego księdza Redaktora, którego się pisę szczerym sługą.

Ks. **W. B.**

CURIOSUM.

Śmieszna nowina objawiła się w „Katoliku" Królewsko-hutskim, ogłaszająca jakoby Leopold Szeliga zagrodnik z Rudnych-Piekar zmarł i na czwarty dzień pogrzeb jego był odprawiony w Radzionkowie, gdzie po spuszczeniu go do grobu i przyrzucaniu ziemią począł pukać i wołać w trumnie, w skutek czego ksiądz proboszcz odprawiający pogrzeb, miał rozkazać go wydobyć z tegóż, a umarły powstał natychmiast z trumny i opowiadał że wszystko wiedział, co się z nim w upłynionych czterech dniach działo.

Naturalnie — naśmiawszy się do rozpuku z takiéj baśni, nareszcie poczytuję sobie za obowiązek wyprowadzić Publiczność z błędu, tem więcéj, iż ten nieboszczyk ma teraz wiele do czynienia odpowiadać ciekawym gościom, którzy i z daleka do niego przychodzą, dopytując się co tam słychać w tym zagrobowym świecie.

Ja niżéj podpisany, znam każdego człowieka w Rudnych-Piekarach, jako tamże dawniejszy nauczyciel, lecz nie masz tam żadnego Szeligi, natomiast tenże Leopold Szeliga mieszka w Radzionkowie w téj saméj parafii, gdzie ja także jestem nauczycielem i organistą; lecz temuż ani się śniło umrzeć, a tem samem zmartwychwstać, owszem jest zdrów i ma się dobrze jako jeden z naszych porządnych i poczciwych siodłaków. — Przetóż upraszam Szanowną Redakcyą „Zwiastuna" aby tę rzecz łaskawie ogłosiła, a „Katolika" upomniała żeby swojemi nowinami z ludzi sobie nie kpił, gdyż od Królewskiéj-Huty do Radzionkowa tylko jest półtory mili, to łatwo się było o takich rzeczach lepiéj przekonać. — Cóż więc myśleć o jego zagranicznych, lub zdala nadsyłanych nowościach? Nic innego tylko to iż z „Katolika" kpią sobie korespondenci, albo „Katolik" kpi z całéj publiczności.

Radzionków, dnia 17. Marca 1870.

Besuch,
nauczyciel i organista.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Do Wieśniaków.

Dla gospodarzy w Marcu jest roboty wiele:
Sadź marchew, rzepę, burak, kapustę, karpiele,
Groch siéj, i jęczmiony, razem z koniczyną.
Nie paś bydła po łąkach, bo ci siana zginą.
Oczyść ule i ustaw pięknie na ogrodzie,
A nie zbędzie ci bracie na wosku i miodzie.

Sztuczne drożdże.

Mąką pszenną zarabia się wodę na gęste ciasto, poczem stawia się takowe w ciepłem miejscu. Trzeciego dnia poczyna wywiązywać się z niego gaz i ciasto nabiera kwaśnego, niemiłego zapachu, pomału tworzy się co raz więcéj gazu, a niemiły zapach niknie, aż nareszcie szóstego albo siódmego dnia nabiera winnego zapachu. Wtenczas tworzy ciasto wyborny środek do pobudzenia winnego drożdżenia, a podług doświadczeń sławnego chemika Fownesa dla piwowarów i piekarzy a nawet i dla prywatnych osób może służyć za wyborne drożdże.

Przeciw szczurom.

Pewna osoba będąca w Paryżu kilka lat, zwiedzała niejednokrotnie kanały pod miastem, które są tak wielkie, pod ziemią, niemal jak jest cały Paryż; — w tych kanałach była nadzwyczajna ilość szczurów, które się w nocy po mieście rozchodziły, i okropnie wielkie szkody robiły. Używano wszelkich środków otrucia a nawet i elektrycznych, lecz żadne nie pomagały i owszem szkodziły, ponieważ szczury zanosiły truciznę do magazynów z żywnością ludzką, w skutek czego nie jedna osoba padła ofiarą, o czem kilka anatomicznych rozbiorów ciał pośmiertnych przekonało. Nie jeden szczur będąc otrutym wlezie w domu pod podłogę, gdzie też i życie kończy, przezco nie w jednem mieszkaniu osobliwie latową porą, swą zgnilizną niemiłą woń sprawia. — Wreszcie wynaleziono środek przez który Paryż od dwóch lat ani setnéj części owych nieproszonych gości nie posiada, a ktoby sobie życzył podobny pomyślny rezultat u siebie na szczurach osiągnąć, raczy się zapytać Redakcyi „Zwiastuna," a ta wskaże osobę, która za bardzo małem wynagrodzeniem się tego podejmie.

J. K.

Tuczenie bydła.

Od niejakiego czasu używają w Anglii siemienia lnianego do tuczenia bydła, mianowicie rogatego. Gotuje ono się przez 5 do 10 minut w ukropie, przezco się tworzy zupa klejowata, którą się zaparza paszę. — W Norfolk (w Anglii) użyto siemienia lnianego na zimno, to jest zmielone na miałką mąkę zmieszano do zimnéj wody, i w niéj przez 25 do 30 godzin moczono. Paszę dla karmnych wołów przyrządzano tą zupą w następujący sposób: W dosyć obszerne naczynie wsypuje się buschel (równy ⅔ szefla berlińsk.) sieczki z grochowin i t. p. do któréj się domieszuje siana i ćwikły lub rzepy siekanéj; na to wlano 2 do 3 szklanek (mających 1½ kwaterki) zupy, i wszystko widłami dobrze przemieszuje. Następnie drugi, trzeci buschel, a według potrzeby i więcéj, w ten sposób się domieszuje i przyprawia. Wszystko trzeba dokładnie zmieszać i przerobić, a potem ciężarem jakim przytłoczyć. Po kilku godzinach, skoro sieczka wciągnie w siebie zupę i dostatecznie zmięknie, rozpoczyna się karmienie. Dziennie daje się bydłu 3 lub 4 razy téj paszy tyle, ile bydło spożyć może, przymieszawszy do tego usiekanéj ćwikły lub rzepy. Przy rozpoczęciu paszenia bierze się do sporządzenia napoju, na 8 wiader wody jedno wiadro mąki, później zaś tylko 7 wiader na jedno wiadro mąki, i dodaje się do tego cokolwiek mąki jęczmiennéj lub grochowéj.

„Rolnik.“

Od Wydawnictwa katolickiego.

W czasie nakazanego przez Ojca św. Jubileuszu w roku 1868 Wydawnictwo katolickie w N. Piekarach wydrukowało 10,000 książeczek Jubileuszowych, które dla krótkości czasu, bez zamówienia, po wszystkich polskich parafiach górnoszlązkich rozesłano z tem poleceniem, ażeby za wyprzedane książeczki oddano połowę pieniędzy do składek parafialnych dla Ojca św. połowę zaś jako wydatek na koszta druku odesłać wydawnictwu. Z téj całéj sumy rozesłanych książeczek pozostało dotąd niezapłaconych 2400, które u adresatow przyjęte i nie zwrocone zostały. Przypadek w wydawnictwie się stał z przyczyny złego człowieka iż wykaż restujących adresatów, tyczących się książeczki niniejszéj, zniknął. Wydawnictwo przeto nie jest wstanie interesującym Osobom przypomnienia przesłać. W takiem położeniu rzeczy, poważa się podpisany najpokorniéj prosić interesowane Osoby które niniejsza wiadomość dójdzie, aby zaległe pieniądze, gdy książeczki wyprzedane zostały, całkowicie, bez podziału, do składek parafialnych na rzecz Ojca św. oddać. Przypomina się przytem iż cena niniejszych książeczek była 1 sgr. Eksemplarz, — Rozsyłano było najmniéj po 30 Eksempl. a najwięcéj 150 do parafii — stósownie do ludności parafian.

T. Heneczek.

Uwiadomienia.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 16. Marca 1870

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs mónety i pieniędzy papierowych				*Kurs giełdy zbożowéj.*				
Prusk. poży. 59	5	101⅞	p.	szefel.			sgr.	
Pożyczka państ.	4½	93⅗	p.	Pszenica biała „	75	73	68	-
Szląsk. lis. zast.	3½	76⅛	p.	Pszenica żółta „	71	70	67	-
dto Lit. A.	4	85	p.	Żyto „	55	54	53	-
dto Lit. C.	4	86¼	d.	Jęczmień „	43	42	40	-
dto lis. rent.	4	85¼	p.	Owies „	32	30	29	-
Pozna. listy rent.	4	84¼	p.	Groch „	56	53	50	-
Polsk. listy zast.	4	70¾	p.	150 funt.				-
Polsk. lis. likwid.	4	56¼	p.	Rzepak „	256	246	236	-
Bilety b. rosyjsk.		74⅔	p.	„ zimowy „	238	228	218	-
Banknoty austr.		82¼	pp.	„ letni „	220	210	200	-

Redaktor X. B. Purkop Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.